

Sebastian Kochaniec
Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
Białystok

„ZYGMUNT GLOGER ZAWSZE MI TOWARZYSZYŁ”.

ROZMOWA Z JANEM LEOŃCZUKIEM

Sebastian Kochaniec: Panie Dyrektorze, Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej pracuje właśnie nad 3 tomem *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera. Za nami także Ogólnopolska Konferencja Naukowa poświęcona osobie i twórczości starożytnika z Jeżewa. Są to działania, których Pan jako osoba zarządzająca Książnicą Podlaską w chwili narodzin projektu, a także wydania i opracowania *Pism rozproszonych*, był współpomysłodawcą i współinicjatorem. Proszę powiedzieć, skąd ta fascynacja osobą Glogera?

Jan Leończuk: Wynika to prawdopodobnie z faktu, że jestem mocno związany z tą ziemią i od zawsze towarzyszyły mi słowa Glogera z Jeżewa... Mnie on fascynował swoją – może to dziś niemodne – etnograficzną ciekawością, badawczą dociekliwością i rozległością zainteresowań. Powiem tak – i ciągle to powtarzam – cieszę się, że Profesor Ławski podjął tę tematykę. I jestem bardzo szczęśliwy, że Pan Profesor i Zespół, jaki powołał do pracy nad Glogerem, postanowili to dzieło kontynuować. Książnica wcześniej nie prowadziła tego typu badań. Ale nie wyobrażałem sobie, aby Gloger jako bardzo ważny, o ile nie najważniejszy, twórca podlaski nie znalazł się w kręgu żywego zainteresowania. Nasz region trudno jest oceniać, trudno opisywać i charakteryzować, gdyż niczym piłą „przerżnięci” zostaliśmy granicami. Pewne tereny, jak na przykład Wileńszczyzna, odpadły od nas. Ale dzięki Glogerowi możemy odtworzyć, przynajmniej w naszej wyobraźni, tę piękną, wspólną przeszłość.

S.K. Wspomniał Pan o profesorze Jarosławie Ławskim. Otóż Panowie w odredakcyjnym słowie otwierającym I tom *Pism rozproszonych* zwracają uwagę, że Gloger powinien zostać poddany ponownemu odczytaniu. Co Pana zdaniem Gloger jako twórca, etnograf, XIX-wieczny starożytnik jest w stanie zaoferować współczesnemu, XXI-wiecznemu czytelnikowi?

J.L. Ja bym przede wszystkim chciał, aby na polonistycę, a w szczególności na zajęciach, gdzie wykłada się literaturę regionu, książki i pisma Glogera: *Dolinami rzek* czy *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, były jednak wpisane w ten swoisty akademicki kanon. Chodzi przede wszystkim o to, aby pamięć o Glogerze była żywa. Aby nie stała się czymś, czym obecnie jest widoczny z szosy nieopodal Jeżewa stary browar jego ojca. A właściwie to, co z niego pozostało. Poza tym, Glogera wydawano przede wszystkim w postaci reprintów. Mają wszak one to do siebie, że pozwoliły przetrwać tej spuściźnie. Myślę jednak, że bardziej służyły one ozdobie bibliotek czy prywatnych kolekcji, niż jakimkolwiek innym celom. Z kolei tym, co powinno zwrócić uwagę czytelnika, jest przede wszystkim jego pracowitość. Zresztą wiecie o tym doskonale jako zespół przygotowujący i opracowujący jego dzieła do ponownego wydania.

S.K. Czy podczas lektury pism Glogera, zarówno publicystyki, jak i prozy, Pan jako jego miłośnik został czymś zaskoczony?

J.L. Oj, tak! Literackością. Myślę, że to był jeden z tych pisarzy, którzy w końcu XIX i początku XX wieku powinni być w panteonie twórców. Stało się jednak nieco inaczej. Postrzegano go przede wszystkim – i dalej postrzega – jako etnografa ziemi rodzimej. Mało zwracano uwagę na to, w jaki sposób pisał, a pisarzem był znakomitym. Z tego też względu ogromnie raduje mnie to, że został odkurzony, przede wszystkim w kontekście literackim.

Całe swoje twórcze życie marzyłem o badaniu tekstów Glogera. Myślałem, że gdy zostanę nauczycielem akademickim, uda mi się tę postać przywrócić na zasłużone miejsce. Wielokrotnie opowiadałem studentom o Glogerze. Nie tylko o nim, ale też o innych twórcach z Wileńszczyzny czy Grodzieńszczyzny. Zresztą Gloger skrupulatnie penetrował te tereny, a świadectwo tych wypraw odnaleźć możemy w jego pismach. Dla mnie więc – i podkreślę to po raz kolejny – radość to przeogromna, że funkcjonuje w Książnicy zespół trzymający pieczę nie tylko nad tym, o czym Gloger pisał, ale zwracający uwagę na to, jak pisał. To jest niezwykle miłe uczucie, Panie Sebastianie, gdy człowiek o czymś marzy, zdając sobie poniekąd sprawę z tego, że jemu samemu brak już sił na pewne działania; życie zbliża się do kresu, a mimo to znajdują się inni, którzy pochwytują to marzenie i po prostu realizują.

Wróćmy jeszcze do moich fascynacji Glogerem. Otóż dorastałem w takim czasie, gdy panowała wyraźna niechęć do regionalizmu i kultury chłopskiej. Wszyscy chcieli tych betonowych bloków, asfaltów i chodników. Natomiast mnie zawsze pociągała kultura ludowa. To we mnie żyło, gdyż wywodziłem się z takiego środowiska. Dlatego na seminarium u prof. Czesława Hernasa¹, który zajmował się głównie barokiem, kształtowało się przede wszystkim moje myślenie ukierunkowane w stronę folkloru-

¹ Czesław Hernas (1928–2003) – filolog i folklorysta, wybitny polski intelektualista, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Prowadził badania nad folklorem polskim i jego związkach z kulturą staropolską. Autor ponad 200 prac naukowych, m.in. monografii *Barok i Literatura baroku*.

styki. Natomiast na Podlasiu zajmować się folklorem znaczyło sięgać po pisma Glogera. Moim marzeniem z czasem stało się, aby rozproszone teksty publicystyczne twórcy *Encyklopedii staropolskiej* zebrać i wydać... Marzenie to właśnie się realizuje. Tym bardziej, że pracuje nad nim tak zacne grono młodych badaczy.

S.K. Obaj Panowie – mam tu oczywiście na myśli prof. Ławskiego, jak i Pana Dyrektora – odsłaniać tę stronę twórczości Glogera, która do tej pory była traktowana raczej bardzo powierzchownie. Mowa oczywiście o jego pisarstwie...

J.L. Oj, świetny był to literat!

S.K. Ten regionalista, folklorysta, etnograf staje się więc twórcą literatury pięknej, twórczości niezwykle cenionej przez szerszy krąg odbiorców. Nie tylko czytelników-specjalistów. Czy dostrzega Pan w jego twórczości cechy, które świadczyłyby o tym, że współczesna recepcja jego pism powinna zostać ukierunkowana w stronę badań nie tylko etnograficznych, ale badań jego pióra – stylu literackiego. Jakim Gloger jest pisarzem?

J.L. Tym, co go wyróżnia, na co głównie zwróciłbym uwagę, jest język. Jest niebywały. Muszę powiedzieć, że moje pierwsze czytanie Glogera koncentrowało się na wyłuskaniu wyłącznie interesujących mnie w tamtym czasie informacji. Późniejsza lektura... och, to było już wydobywanie piękna skrytego w słowie, próba niemal zmysłowego uchwycenia zapachu i koloru łąk, dostrzeżenia całej tej niebywałej plastyki opisu, barwnych wiejskich widoków. Dla mnie to była osobista „archeologia wizualna”.

S.K. Można by rzec: etnograficzny impresjonizm?

J.L. Tak. Gdy go czytałem, to po prostu widziałem i czułem to, o czym on pisał. Widziałem tych ludzi, słyszałem język, jakim mówili. Przypomnę, że wychowałem się na wsi, dojeżdżałem co prawda do pracy w Białymstoku, ale byłem przywiązany do tej, wiejskiej ziemi. Pamiętam nawet, jak mojemu tacie sąsiedzi dokuczali, mówiąc: „Gdyby twój syn skończył studia, to nie mieszkałby na wiosce, lecz w mieście”. A ja ciągle wracałem do tej ziemi. Pomimo świadomości, że w oczach sąsiadów okazywałem się nieudacznikiem. W tym kontekście Gloger był więc dla mnie solidną podporą. Przecież on mieszkał w Jeżewie... Miał co prawda inny rytm życia, bo naukowość zawładnęła nim całkowicie, ale wydaje mi się, że każde miejsce, gdzie się wzrasta i przebywa, tworzy z nami nierozzerwalną więź. Podobnie więc, jak Gloger, który czuł osobistą więź z Jeżewem, ja zachowałem ją z Łubnikami, trzymając się kurczowo skrawka tej ziemi.

S.K. Taki lokalny patriotyzm.

J.L. Można to tak nazwać. Aczkolwiek wówczas takie określenie nie było dobrze przyjmowane. Świadczy o tym ta krótka opowiadka o moim ojcu i uwadze, że ja jako student nie mieszkam w mieście.

S.K. Nie odnosi Pan wrażenia, że ponowne odczytanie Glogera, z naciskiem na literackość jego tekstów, okazuje się troszeczkę paradoksalne? Środowisko akademickie jest niezwykle zainteresowane jego osobą i spuścizną naukową, o czym świadczy ostatnia konferencja zorganizowana w Książnicy Podlaskiej, której był Pan gospodarzem...

J.L. Teraz tak, ale 10, 20 lat wstecz... pamięć o nim była znikoma.

S.K. Stąd też wynika moje pytanie o ten paradoks. Mimo bowiem dużego zainteresowania humanistów, naukowców, badaczy, czytelników pismami, które wcześniej nie były popularne – jego intelektualna, materialna (listy, pomniejsze teksty itd.) spuścizna niszczeje.

J.L. Wie Pan... ze spuścizną materialną wiąże się pieniądze... Ja myślałem, że ta nowa komercyjna marka, która reklamuje się jego nazwiskiem i odnosi do piwowarskiej tradycji, postanowi to odbudować. Ale myślę, że powinniśmy być zadowoleni z tego, że wzrasta zainteresowanie nim przede wszystkim jako twórcą. Ważne, że pamięć o Glogerze jest pielęgnowana w taki właśnie sposób.

S.K. Nie wiem, czy Pan się ze mną zgodzi, ale wydaje mi się, że w przypadku edycji *Pism rozproszonych* Glogera i ponownego ich odczytywania, sprawdza się jego słynne motto z *Encyklopedii staropolskiej*: „Cudze rzeczy znać warto, własne obowiązek”.

J.L. Tak, myślę, że to jest doskonała i radosna konstatacja. Myślę, że i Gloger się z tego raduje gdzieś tam... w niebie. Jego osoba i twórczość to jest po prostu rzecz godna podziwu i ponownego rozeznania. Co dzięki wam się dokonuje. I to jest dla mnie wielką nagrodą.

S. K. Dziękuję za rozmowę